ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 5-B — Rok IV — MAJ — 1938 — MAI — Cena n-ru 60 gr.



GAVOTTE BRETONNE (ancienne danse). — GAWOT BRETOŃSKI (staroświecki taniec).
Tableau de P.-L. Deyrolle. — Obraz P. L. Deyrolle'a.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na** głos, posilkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

UN PRÉFET DE LA RÉPUBLIQUE.

En 1870 le gouvernement de la République venait de nommer M. Valentin préfet de Strasbourg.

Mais, comment se rendre à Strasbourg? La ville était assiégée, investie par les Prussiens.

M. Valentin ne se découragea point: il se déguisa en paysan et, à travers mille dangers, il arriva dans son département. Il lui fallut plusieurs fois, au péril de sa vie, traverser les corps d'armée ennemis.

A force d'adresse, il parvint à franchir les derniers avant-postes. Mais là, le danger était plus grand encore. M. Valentin était exposé à recevoir par derrière le feu des Prussiens, par devant le feu des Français qui ne le connaissaient pas.

Rien ne l'arrêta. Arrivé aux fossés qui entourent la ville, il se jeta bravement à l'eau et nagea jusqu'aux remparts.

Il aborda sous une pluie de balles. Les soldats français se saisirent de lui:

— Je suis votre prisonnier, leur dit-il, conduisez-moi auprès de votre général.

Une fois en présence du général, M. Valentin se hâta de découdre la manche de son habit, et en retira le décret qui le nommait préfet du Bas-Rhin.

UN RÊVE DE LOUIS XV.

Louis XV (1715 — 1774) fit un jour un rêve bizarre. Il crut voir quatre chats qui se battaient: un gras, un maigre, un borgne et un aveugle. Le roi en fut si frappé qu'il parut tout soucieux le matin à son valet de chambre. Celui-ci s'inquiéta de ce qui troublait Sa Majesté, et Louis XV, sans se faire prier, raconta son rêve. Le valet de chambre l'écouta gravement, puis il lui dit avec toute la déférence possible:

— Si Votre Majesté le souhaite, je puis lui donner l'explication de ce rêve.

— Parle donc, fit le Roi.

— Mais que Votre Majesté ne m'accuse pas ensuite d'avoir oublié le respect qui lui est dû.

— Non, va toujours, te dis-je.

— Eh bien! Sire, dit le domestique, le chat maigre est votre peuple.

— Ah! dit le Roi.

— Le chat gras est le corps des financiers.

— Je le crois, dit le Roi en souriant.

— Le chat borgne est votre Conseil des ministres

— Ma foi, c'est bien possible. Mais le quatrième? qui est-il?

Le valet de chambre s'arrêta, embarrassé; il ouvrait, fermait la bouche; enfin, prenant son courage à deux mains: „Le quatrième, dit-il, le chat aveugle, c'est Votre Majesté qui ne veut rien voir."

L'impertinence était forte, mais le roi ne voulut point se fâcher, et il lui dit seulement: „Eh! drôle, comment veux-tu que ça marche dans un pays où les valets font la leçon à leurs souverains?"

PREFEKT REPUBLIKI.

W r. 1870 rząd republiki franc. zamianował p. Valentin'a prefektem Strassburga.

Lecz jak się udać do Strassburga? Miasto było oblężone, otoczone (osaczone) przez Prusaków.

Valentin nie zraził się wcale: przebrał się za chłopa i poprzez tysiąc niebezpieczeństw przybył do swego departamentu. Musiał kilkakrotnie z narażeniem życia przedzierać się przez oddziały armii wroga.

Dzięki zręczności udało mu się przebyć ostatnie forpoczty. Lecz tu niebezpieczeństwo było jeszcze większe. Valentin był wystawiony z tyłu na ogień Prusaków, a z przodu — na ogień Francuzów, którzy go nie znali.

Nic go nie powstrzymało. Przybywszy do rowów, otaczających miasto, rzucił się odważnie do wody i dopłynął do wałów.

Przybił do brzegu pod gradem (deszczem) kul. Żołnierze francuscy ujęli go.

— Jestem waszym jeńcem — rzekł do nich — zaprowadźcie mnie do swego generała.

Gdy tylko znalazł się wobec generała, Valentin pośpieszył rozpruć rękaw swego ubrania i wyciągnął zeń dekret, mianujący go prefektem Dolnego Renu.

SEN LUDWIKA XV-GO.

Ludwik XV miał pewnego dnia dziwaczny sen. Zdawało mu się (croire, sądzić), że widzi cztery koty, które się biją: tłustego, chudego, jednookiego i ślepego. Podziałało to tak na króla, że z rana wydał się swemu kamerdynerowi bardzo stroskany. Ten zatroszczył się o to, co niepokoiło Jego Król. Mość, i Ludwik XV, nie dając się prosić, opowiedział swój sen. Kamerdyner wysłuchał go z powagą, po czym powiedział mu z jak największym szacunkiem:

— Jeżeli Wasza Król. Mość sobie życzy, mogę dać wytłumaczenie tego snu.

— Mów więc — rzekł król.

— Ale żeby Wasza Król. Mość nie oskarżała mnie potem, żem zapomniał o należnym Jej szacunku.

— Nie, no gadaj-że, mówię ci.

— Otóż, Najjaśniejszy Panie — powiedział służący — chudy kot to wasz naród.

— Aha! — rzekł król.

— Tłusty kot to banda dzierżawców podatkow.

— Sądzę tak — powiedział król z uśmiechem.

— Jednooki kot to rada ministrów W. Kr. Mości.

— Dalibóg, to bardzo możliwe. Ale czwarty? kto to jest?

Kamerdyner zatrzymał się zakłopotany; otwierał i zamykał usta: wreszcie, zdobywszy się na odwagę, powiedział: „Czwarty, ślepy kot, to Wasza Król. Mość, która nie chce nic widzieć."

Impertynencja była wielka, ale król nie chciał bynajmniej się gniewać i powiedział mu tylko: „A, łajdaku, jakżeż według ciebie miałoby być inaczej w kraju, gdzie lokaje prawią kazania swoim władcom?"

Les villageois à Paris

Deux bons villageois, Belavoine et Grippesou, visitaient Paris avec leurs femmes.

— Je suis déjà bien fatigué, dit Grippesou.

— Eh bien, allons déjeuner — il est midi et quart. Je connais un bon petit restaurant pas cher. Allons-y!

Au restaurant, Belavoine commanda:

— Garçon, la carte, s'il vous plaît!

Le garçon apporta la carte.

Grippesou. — Voyons, qu'est-ce que nous mangeons? (Il lit à haute voix): Hors-d'œuvre. — Ah! non, pas de ça, ça coûte cher et ne nourrit pas! — Bœuf à la mode — Côtelette de veau — Ragoût de mouton.

Belavoine. — Oh, il y a du ragoût de mouton! C'est bon.

Grippesou. — Alors commandons du ragoût de mouton pour tous. Voulez-vous, mesdames?

Les femmes. — Bon!

Autour d'eux les garçons répètent les commandes des clients: „Deux plats du jour, deux! — Une omelette, une! — Trois plats du jour, trois!"

Mme Grippesou. — Ecoutez donc! Ils demandent tous le plat du jour. Qu'est-ce que c'est?

Belavoine. — Je ne sais pas, mais ça doit être bon. En voulez-vous?

Tous (en chœur). — Oui, oui, plat du jour!

Grippesou continue la lecture du menu. — Gigot de mouton. Navarin aux pommes...

Mme Grippesou. — Qu'est-ce que c'est?

Mme Belavoine. — C'est un dessert: il y a des pommes dedans.

Tous (en chœur). — Commandons du navarin aux pommes.

Belavoine. — Garçon! 4 ragoûts de mouton, 4 plats du jour, 4 navarins aux pommes!

Le garcon regarde les villageois avec stupeur, puis il dit poliment: — Bien, Monsieur!

Quelques minutes plus tard, il apporte un énorme plat de ragoût de mouton.

Belavoine. — Les portions ne sont pas petites ici! On est bien servi dans ce restaurant, n'est-ce pas?

Ils mangent avec grand appétit, mais vraiment il y a trop de ragoût... Enfin le plat est vide, et les villageois attendent le second. Le garçon passe et repasse, et n'apporte rien.

Belavoine. — Eh bien, garçon! Et le plat du jour?

Le garçon. — Je l'ai apporté, Monsieur. C'est du ragoût de mouton. Vous l'avez déjà mangé.

Belavoine. — Ah! c'est trop fort! Et le dessert — le navarin aux pommes?

Le garçon. — Je l'ai apporté aussi — un navarin aux pommes, c'est du ragoût de mouton avec des pommes de terre. 4 ragoûts, 4 plats du jour, 4 navarins aux pommes, cela fait 12 portions de ragoût de mouton, Monsieur.

Wieśniacy w Paryżu

Dwóch poczciwych wieśniaków, Owsiany i Dusigrosz, zwiedzało ze swoimi żonami Paryż.

— Jestem już bardzo zmęczony — powiedział Dusigrosz.

— No więc chodźmy na śniadanie — jest kwadrans po dwunastej. Znam dobrą restauracyjkę, nie drogą. Chodźmy tam.

W restauracji Owsiany zawołał:

— Kelner, proszę o kartę!

Kelner przyniósł kartę.

Dusigrosz: Zobaczmy, co tu zjemy? (Czyta głośno): Przystawka. — Ach, nie, to nie; kosztuje dużo, a nie syci! — Wołowina duszona — Kotlet cielęcy — Potrawka barania.

Owsiany: Ach, jest potrawka barania! To dobre.

Dusigrosz: Zamówmy więc potrawkę baranią dla wszystkich. Czy panie pozwolą?

Kobiety: Dobrze!

Dookoła nich kelnerzy powtarzają zamówienia gości: „Dwa dania dzienne — dwa razy! — Jeden omlet — raz! — Trzy dania dzienne — trzy razy!"

P. Dusigroszowa: Słuchajcie-no! Oni wszyscy żądają dania dziennego. Co to jest?

Owsiany: Nie wiem, ale to musi być dobre. Czy chcecie to?

Wszyscy (chórem): Tak, tak, danie dzienne!

Dusigrosz czyta dalej spis potraw: Udziec barani. Baranina z kartoflami (pommes = pommes de terre)...

P. Dusigroszowa: Co to jest?

P. Owsiana: To deser, wewnątrz są jabłka.

Wszyscy (chórem): Zamówmy „navarin" z jabłkami.

Owsiany: Kelner! 4 potrawki baranie, 4 dania dzienne, 4 „navarin" z jabłkami!

Kelner spogląda ze zdumieniem na wieśniaków, po czym mówi uprzejmie: „Dobrze, proszę pana!"

W kilka minut później przynosi olbrzymi półmisek potrawki baraniej.

Owsiany: Porcje nie są tutaj małe! Dobrze obsługują w tej restauracji, nieprawda?

Jedzą z wielkim apetytem, lecz naprawdę za dużo jest tej potrawki... Wreszcie półmisek jest pusty i wieśniacy czekają na drugie danie. Kelner przechodzi i wraca, a nie przynosi nic.

Owsiany: Hej-że, kelner! A owo danie dzienne?

Kelner: Przyniosłem je, proszę pana. To potrawka barania. Zjedliście już ją.

Owsiany: Ach, tego już za wiele! A deser — „navarin" z jabłkami?

Kelner: Przyniosłem go również — „navarin aux pommes" — to potrawka barania z kartoflami. 4 potrawki, 4 dania dzienne, 4 baraniny z kartoflami — to razem 12 porcyj potrawki baraniej, proszę pana.

Belavoine, irrité, demanda l'addition et paya.

Les villageois sortirent furieux du restaurant.

Grippesou. — Ah, ces Parisiens, ces gens de la ville, on ne peut pas les comprendre, ils ne savent pas parler!

Owsiany, zirytowany, poprosił o rachunek i zapłacił.

Wieśniacy wyszli wściekli z restauracji.

Dusigrosz: Ach, ci Paryżanie, ci ludzie z miasta — nie można ich zrozumieć, nie umieją mówić.

MAUVAIS TIREUR.

M..., ouvrant son armoire pour y prendre son beau complet d'été, s'aperçut que les mites l'avaient mis dans un déplorable état.

Tremblant pour son non moins beau costume d'hiver qu'il allait y ranger, il se rendit chez un épicier et demanda dix sous de quelque chose pour tuer les mites.

L'épicier lui donna de la naphtaline en boules.

Le lendemain M... revenait trouver le marchand:

— Voulez-vous me donner pour cinquante francs de naphtaline, s'il vous plaît.

Le marchand de s'étonner:

— Cinquante francs: mais vous avez donc autant de mites que dans un magasin.

— Non, dit M..., je n'en ai que quelques-unes, mais avec vos sacrées petites boules, on ne les atteint pas à tous les coups.

KIEPSKI STRZELEC.

M..., otwierając szafę, by wyjąć z niej piękny garnitur letni, spostrzegł, że mole doprowadziły go do opłakanego stanu.

Drżąc o swój nie mniej piękny garnitur zimowy, który miał właśnie powiesić w szafie, udał się do kupca towarów kolonialnych i poprosił za 50 centymów coś do zabijania moli.

Kupiec korzenny dał mu naftalinę w kulkach.

Następnego dnia M. znów przyszedł do kupca:

— Zechce pan mi dać za pięćdziesiąt franków naftaliny, proszę pana.

Kupiec zdziwił się:

— Pięćdziesiąt franków? Ależ ma pan tyle moli, co cały skład.

— Nie, — powiada M. — mam ich tylko kilka, ale nie trafia się ich pańskimi przeklętymi kulkami przy każdym rzucie.

PROBLÈME.

Un écolier entre un jour chez un épicier et lui demande:

— Combien coûte un kilo de café?

— Trente-six francs cinquante, répond l'épicier.

— Et un kilo de sucre?

— Quatre francs soixante centimes.

— Combien me faut-il d'argent pour acheter un kilo de café et deux kilos de sucre?

— Quarante-cinq francs soixante-dix.

— Et si je vous donne une pièce de cinquante francs, combien me rendrez-vous?

— Quatre francs trente.

— Ecrivez-moi tout cela sur un bout de papier.

— Volontiers. Mais dites-moi maintenant.. .

— C'est le devoir qu'on m'a donné en classe, répond le garçon et il sort en courant du magasin.

ZADANIE.

Uczeń wchodzi pewnego dnia do sklepu kupca kolonialnego i pyta go:

— Ile kosztuje kilo kawy?

— 36 franków pięćdziesiąt — odpowiada kupiec.

— A kilo cukru?

— Cztery franki i sześćdziesiąt centymów.

— Ile pieniędzy muszę mieć, by kupić kilo kawy i dwa kilo cukru?

— 45 franków siedemdziesiąt.

— A jeżeli dam panu monetę 50-frankową, ile pan mi wyda reszty?

— Cztery franki trzydzieści.

— Niech pan mi to wszystko napisze na kawałku papieru.

— Chętnie. Lecz powiedz mi teraz...

— To jest zadanie, które zadano mi w klasie — odpowiada chłopak, wybiegając ze sklepu.

AU RESTAURANT.

— J'espère qu'on ne nous comptera pas trop cher ces biftecks, on annonce une forte baisse sur les cuirs!...

W RESTAURACJI.

— Mam nadzieję, że nie policzą nam zbyt drogo za te befsztyki: donoszą o silnej zniżce cen skóry!...

DÉBROUILLARD.

Un brave sergent explique à de jeunes soldats le fonctionnement d'un téléphone de campagne.

— Le courant arrive par ici, dit-il, et il sort par là...

— Et à l'intérieur de l'appareil, que fait-il? demanda l'un des soldats.

— A l'intérieur? grogna le sergent. A l'intérieur, eh bien! il se débrouille!...

OBROTNY.

Dzielny sierżant wyjaśnia młodym żołnierzom działanie telefonu polowego.

— Prąd wchodzi tędy — mówi on — a wychodzi tędy...

— A co on robi wewnątrz aparatu? — zapytał jeden z żołnierzy.

— Wewnątrz? — mruknął sierżant. — Wewnątrz, no tak... on się rozwija!...

DÉCOUVERTE DU VERRE.

La date de cette utile découverte se perd dans la nuit des temps. Pline raconte que les premiers vases en verre ont été faits à Sidon en Phénicie. Quelques autres écrivains, qui ont spécialement étudié la matière, assurent que les Phéniciens connaissaient le verre, il y a plus de 3,000 ans, et que leurs verreries étaient déjà alors en grande renommée.

Pline attribue au hasard la découverte du verre. Des matelots poussés par la tempête sur les bords du fleuve Bélus, en Palestine, y firent du feu avec des branches d'arbres et des plantes marines contenant beaucoup d'alcali. Cette dernière substance unie au sable avait formé, en brûlant, une matière transparente qui n'était autre chose que le verre.

Peu à peu et par de continuelles expériences, le verre acquit de nouveaux perfectionnements et est enfin arrivé à l'état où nous le voyons aujourd'hui. On ne le trouve guère en usage en Europe avant le commencement du XII-e siècle, quoiqu'on en ait trouvé dans les ruines d'Herculanum et de Pompéi et que l'art de le fabriquer fût déjà assez répandu dans les Gaules vers le VII-e siècle.

Au moyen âge, Venise se distingua par ses verreries. C'est aussi dans le moyen âge que la fabrication du verre s'introduisit en Bohême et y acquit cette supériorité et cette réputation qui se sont maintenues jusqu'à nos jours.

WYNALEZIENIE SZKŁA.

Data tego pożytecznego odkrycia ginie w mroku czasów. Pliniusz opowiada, że pierwsze wazy szklane zostały wykonane w Sydonie (Fenicja). Kilku innych pisarzy, którzy specjalnie studiowali tę sprawę, zapewnia, że Fenicjanie znali szkło przeszło 3.000 lat temu i że ich wyroby szklane miały już wówczas wielki rozgłos.

Pliniusz przypisuje przypadkowi odkrycie szkła. Majtkowie, zapędzeni przez burzę na brzegi rzeki Belus w Palestynie, rozniecili tam ogień za pomocą gałęzi drzew i roślin morskich, zawierających dużo alkaliów (wodorotlenków). Ta ostatnia substancja w połączeniu z piaskiem wytworzyła przy spalaniu się przezroczysty materiał, który był właśnie szkłem.

Stopniowo, dzięki ciągłym doświadczeniom, szkło uzyskiwało nowe udoskonalenia i wreszcie doszło do tego stanu, w jakim widzimy je dzisiaj. Nie znajdujemy go prawie wcale w użyciu w Europie przed początkiem XII wieku, jakkolwiek znaleziono je w ruinach Herkulanum i Pompei i jakkolwiek sztuka wyrabiania szkła była już dość rozpowszechniona w Galii (transalpejskiej i cisalp.) około VII wieku.

W średniowieczu Wenecja wyróżniała się swoimi wyrobami szklanymi. Również w średniowieczu fabrykacja szkła została wprowadzona w Czechach, gdzie uzyskała ową wyższość i renomę, które zachowały się do naszych czasów.

LE POÈTE ET LE RÉGENT.

Voltaire était à la Bastille, sur l'ordre du régent Philippe d'Orléans, quand on représenta sa tragédie d'Œdipe. Le régent fut si content de la pièce qu'il rendit sa liberté au jeune poète. Celui-ci vint aussitôt remercier Son Altesse Royale, qui lui dit:

— Soyez sage, et j'aurai soin de vous.

— Je vous suis infiniment obligé, répondit l'auteur, mais je supplie Votre Altesse de ne plus se charger de mon logement.

POETA I REGENT.

Wolter znajdował się w Bastylii z rozkazu regenta Filipa Orleańskiego, gdy wystawiono jego tragedię „Edyp". Regent był tak zadowolony z tej sztuki, że przywrócił młodemu poecie wolność. Ten przybył natychmiast, by podziękować Jego Król. Wysokości, który powiedział mu:

„Bądź pan rozumny, a będę się troszczył o pana."

„Jestem niezmiernie zobowiązany W. Kr. Wysokości." odpowiedział autor, „ale błagam, by się więcej nie zajmowała moim mieszkaniem."

ASTRONOMIE.

Dans l'année 1715, il y eut une éclipse totale de soleil prédite par le célèbre astronome Halley, qui en avait précisé le commencement et la fin.

L'ambassadeur turc à Londres déclara que les Anglais étaient fous de prétendre qu'ils pouvaient connaître le vrai moment où le Tout-Puissant obscurcirait le soleil, circonstance qu'il n'avait pas même daigné révéler à Mahomet, son grand prophète.

Cependant l'éclipse arriva précisément comme Halley l'avait prédit, et quand on demanda au Turc ce qu'il pensait des Anglais. — „Je pense, dit-il, qu'ils ont reçu cette communication du diable lui-même, car je suis sûr que Dieu ne voudrait jamais avoir affaire avec un misérable tas d'infidèles comme les Anglais."

ASTRONOMIA.

W r. 1715 odbyło się całkowite zaćmienie słońca, przepowiedziane przez słynnego astronoma Halley'a, który ściśle oznaczył jego początek i koniec.

Poseł turecki w Londynie oświadczył, że Anglicy są głupi, gdy utrzymują, że mogą znać dokładną chwilę, w której Wszechmocny przyćmi słońce — okoliczność, której nie raczył wyjawić nawet Mahometowi, swemu wielkiemu prorokowi.

Tymczasem zaćmienie słońca nastąpiło dokładnie, jak przepowiedział je Halley, a gdy zapytano Turka, co myśli o Anglikach, rzekł: „Myślę, że oni otrzymali tę wiadomość od samego diabła, bo jestem pewny, że Bóg nie zechciałby nigdy mieć do czynienia z nędzną zgrają niewiernych, jak Anglicy."

COURTISANERIE.

Napoléon I-er aimait à jouer avec la faiblesse des autres. Son plaisir était de prendre à l'improviste, par des questions inattendues, ses interlocuteurs. Un jour, c'était à Rouen, il était en bateau:

— Quelle est, à cet endroit, la profondeur de la Seine? demanda-t-il à brûle-pourpoint à Beugnot.

Celui-ci était rompu à ce jeu; il répondit aussitôt sans hésiter en donnant un chiffre:

— Elle est de tant, Sire.

— Ah! et sa largeur?

— De tant.

Napoléon parut contrarié: la netteté de ces réponses le gênait; il continua:

— Combien y a-t-il de maisons sur ce quai?

— Tant.

— Combien d'oiseaux de passage en ce moment?

— Un seul, Sire: un aigle!

Le despote sourit: on l'avait flatté.

POCHLEBSTWO DWORAKA.

Napoleon I lubił igrać słabostkami innych. Znajdował przyjemność w zaskakiwaniu znienacka swoich rozmówców nieoczekiwanymi pytaniami. Pewnego dnia, a było to w Rouen, znajdował się w łodzi:

— Jaka jest w tym miejscu głębokość Sekwany? — zapytał niespodzianie Beugnot'a.

Ten znał się na tej grze; odpowiedział natychmiast, bez wahania, podając cyfrę:

— Tyle a tyle, Najjaśniejszy Panie.

— Aha! a szerokość?

— Tyle a tyle.

Napoleon zdawał się być złym; jasność tych odpowiedzi wprawiała go w zakłopotanie; ciągnął dalej:

— Ile domów jest na tym bulwarze?

— Tyle a tyle.

— Ile ptaków przelotnych jest w tej chwili?

— Jeden jedyny, Wasza Ces. Mość: orzeł!

Despota uśmiechnął się: pochlebiono mu.

LE ROI ET LES PAYSANS.

Louis XIV ne portait jamais de manchon quand il allait à la chasse, au plus fort de l'hiver. Deux paysans l'y ayant rencontré en cette saison, et l'un d'eux paraissant surpris de ce que le souverain ne prenait pas plus de précautions contre le froid:

„N'en sois pas étonné, répondit l'autre, c'est que le roi a toujours ses mains dans nos poches."

KRÓL A CHŁOPI.

Ludwik XIV nigdy nie nosił mufki, gdy udawał się na polowanie, nawet w największą zimę. Dwaj chłopi spotkali go o tej porze roku i jeden z nich zdawał się być zdziwionym, że władca nie zachowuje większej ostrożności wobec zimna.

„Nie dziw się temu", odrzekł drugi, „bo król ma zawsze swoje ręce w naszych kieszeniach."

UNE BONNE RÉPONSE.

Le maître. — Dans une famille, il y a six enfants et seulement cinq pommes pour les six. Que va faire la maman?

L'élève. — Une compote, m'sieu!

DOBRA ODPOWIEDŹ.

Nauczyciel: „W pewnej rodzinie jest sześcioro dzieci, a tylko pięć jabłek dla nich sześciorga. Co zrobi mamusia?"

Uczeń: „Kompot, proszę pana!"



CHEZ LE DENTISTE.

— Mais vous ne m'arrachez pas la dent malade, voyons, c'est celle-ci!...

— Ne vous en faites pas... je finirai bien par tomber dessus!...

U DENTYSTY.

— Ależ pan nie wyrywa mi chorego zęba, no, to ten!...

— Niech się pan tym nie przejmuje... natrafię w końcu i na niego!...

(Almanach Vermot, Paris).

Un beau crime

Ludovic vint ranger la voiture devant la porte de l'immeuble habité par M. et M-me Lamedera; il donna deux brefs coups de klaxon et attendit, moteur en marche. Habituellement, M. Lamedera descendait aussitôt, jetait une adresse ou l'indication: „Au bureau!" et l'on démarrait tout de suite. Mais, ce matin, dix minutes après l'arrivée de la voiture, il n'avait pas paru. Ludovic arrêta son moteur et, sans se presser, alla interviewer la concierge.

— Qu'est-ce qui se passe là-haut? On n'a pas téléphoné au garage, hier soir, pour décommander la bagnole, par hasard? J'étais en bombe... Alors...

La concierge ne savait rien. Ludovic répéta deux fois l'appel de klaxon qui signalait sa présence et, n'obtenant pas de réponse, se décida à monter à l'appartement.

— Mais je n'ai pas demandé la voiture pour moi, lui répondit M-me Lamedera. Et, quant à Monsieur, il n'a pas besoin de vos services, pour la forte raison qu'il est absent de Paris pour plusieurs jours. Allez, Ludovic, allez, vous pouvez rentrer.

Le chauffeur s'en fut, pensif.

— Vous ne saviez pas que le patron était parti? demanda-t-il à la concierge.

Son front était barré d'un pli soucieux. La concierge l'ignorait et se montra surprise que M. Lamedera eût quitté Paris pour plusieurs jours sans emporter assez de bagages pour qu'elle y prêtât attention.

— Il a pris un taxi alors, puisque ce n'est pas moi qui l'ai conduit.

Le chauffeur et la pipelette échangèrent un long regard, ils pâlirent un peu; ils s'étaient compris.

— Tâchez donc d'interroger la femme de chambre, proposa Ludovic.

— Il n'y a pas de femme de chambre... Alice est partie hier matin.

— Je vais chez le commissaire de police!

*

M-me Lamedera se trouva particulièrement flattée de l'insistance que mettait à la suivre un gentleman fortement chaussé, pas très élégant à la vérité, mais paraissant énergique. Elle fit plusieurs courses pendant l'après-midi; dans un bazar, elle acheta une grande toile cirée et un coutelas de cuisine de taille impressionnante. Le gentilhomme fortement chaussé entra derrière elle dans tous les magasins où elle fit visite.

Et, quand elle regagna son domicile, il s'établit à la terrasse d'un petit bar, afin de regarder encore l'immeuble où respirait la charmante M-me Lamedera. Il put ainsi constater que la fenêtre de la jeune femme resplendissait de lumière jusqu'à une heure avancée de la nuit.

*

M. Bénier, commissaire de police, sonnait pour la troisième fois, et s'apprêtait à prononcer la tra-

Ładne przestępstwo

Ludwik zajechał maszyną przed bramę domu, zamieszkiwanego przez państwo Lamedera; dał dwa krótkie sygnały klaksonem i czekał z zapuszczonym motorem. Zazwyczaj p. Lamedera zaraz schodził na dół, rzucał jakiś adres lub wskazówkę: „Do biura!" i natychmiast odjeżdżano. Ale tego rana, w dziesięć minut po przybyciu samochodu, nie ukazał się. Ludwik zatrzymał motor i, nie śpiesząc się, poszedł na wywiad do dozorczyni.

„Co się tam dzieje na górze? Czy przypadkiem nie telefonowano wczoraj wieczór do garażu, by odwołać maszynę (klekot)? Byłem na hulance... Więc..."

Dozorczyni o niczym nie wiedziała. Ludwik powtórzył dwukrotnie wołanie klaksonem, które sygnalizowało jego obecność, a nie otrzymując odpowiedzi, zdecydował się wejść na górę do mieszkania.

„Ależ ja nie prosiłam o samochód (dla siebie)", odpowiedziała mu pani Lamedera. „A co do pana, to nie potrzebuje on waszych usług dla tej prostej przyczyny, że wyjechał z Paryża na kilka dni. Idźcie, Ludwiku, idźcie, możecie wracać."

Szofer oddalił się, zamyślony.

„Pani nie wiedziała, że gospodarz wyjechał?" spytał dozorczynię.

Czoło jego przecinała zmarszczka troski. Dozorczyni nie wiedziała o tym (wyjeździe) i była zdziwiona, że p. Lamedera opuścił Paryż na kilka dni, nie zabierajac dość bagażu, by mogła na to zwrócić uwagę.

„Wziął więc taksówkę, bo ja go nie zawiozłem."

Szofer i pani dozorczyni zamienili przeciągłe spojrzenia, zbledli trochę; zrozumieli (się).

„Niechże pani spróbuje wypytać pokojówkę", zaproponował Ludwik.

„Nie ma pokojówki... Alicja odeszła wczoraj rano."

„Idę do komisarza policji!"

*

Pani Lamedera czuła się szczególnie przypochlebiona natarczywością, z jaką szedł za nią pewien dżentelmen w mocnych butach, wprawdzie nie bardzo elegancki, ale o wyglądzie energicznym. W ciągu popołudnia załatwiła kilka sprawunków; w jednym bazarze kupiła dużą ceratę oraz nóż kuchenny imponującej wielkości. Jegomość w mocnych butach wchodził za nią do wszystkich magazynów, które zwiedzała.

A gdy wróciła do swego mieszkania, ulokował się na tarasie małego baru, by obejrzeć jeszcze raz dom, w którym oddychała czarująca pani Lamedera. Mógł w ten sposób stwierdzić, że okno młodej kobiety było jasno oświetlone aż do późnej pory nocnej.

*

Pan Bénier, komisarz policji, dzwonił po raz trzeci i szykował się do wypowiedzenia tradycyjnego na-

ditionnelle injonction: „Au nom de la loi..." quand la porte s'ouvrit, et Germaine Lamedera, en galant déshabillé, parut fraîche et souriante.

— Vous désirez, Monsieur?

— Avoir quelques instants d'entretien avec vous. Je suis le commissaire de police.

Elle lui fit place, ainsi qu'à l'inspecteur qui l'accompagnait. Son sourire s'était figé, et elle paraissait à la fois surprise et ennuyée.

— Je vous demande pardon, Monsieur, de vous avoir fait attendre, mais je n'ai pas de femme de chambre, et vous observerez qu'il est neuf heures du matin... Non, n'entrez pas là... c'est ma chambre... Par ici, je vous en prie.

M. Bénier, installé dans une confortable bergère, promenait autour de lui un regard inquisiteur. Il gardait le silence.

— Puis-je savoir, s'informa M-me Lamedera, le motif de votre visite?

Il ne répondit qu'après un moment, posément, en la fixant droit dans les yeux:

— Je viens prendre des nouvelles de M. Lamedera.

— Ah! mon Dieu, s'écria Germaine Lamedera, lui serait-il arrivé malheur? Parlez, je vous en supplie, Monsieur, parlez.

„Elle est très forte," pensa l'inspecteur, qui examinait sur la boiserie un groupe de minuscules taches brunes et notait que le parquet circonvoisin était fraîchement ciré.

Le commissaire eut un geste de protestation. Il fit signe à l'inspecteur de s'éloigner.

— Madame, dit-il quand ils furent seuls, bien que je sois ici dans l'exercice de mes fonctions, je me permettrai de vous donner un conseil: celui que doit à une femme jeune et inexpérimentée, peut-être victime de ses passions, un honnête homme qui connaît la vie. Ma présence chez vous doit vous montrer qu'à notre époque un homme ne disparaît pas sans que la police s'émeuve. Nos moyens d'information sont extraordinairement rapides et, si je viens vous demander dès ce matin: „Où est M. Lamedera?" croyez que c'est plus pour vous permettre d'acquérir des titres à l'indulgence que pour me renseigner. Répondez-moi donc sans détour... Votre intérêt est en jeu...

Une véritable hébétude se peignit sur le visage de la jeune femme, les mots s'étranglaient dans sa gorge, et M. Bénier l'entendit à peine murmurer:

— En voyage... mon mari, en voyage. Parti avant-hier.

— Conduisez-moi dans votre chambre, immédiatement.

Il lui prit le bras, l'obligea à se lever et à quitter le salon. Le mouvement fit du bien à Germaine, qui retrouva un peu d'assurance.

— Mais que voulez-vous dire? supplia-t-elle. Que voulez-vous voir dans ma chambre? C'est odieux!

kazu: „W imieniu prawa...", gdy drzwi się otworzyły i ukazała się Hermina Lamedera, w gustownym stroju rannym, świeża i uśmiechnięta.

„Co pan sobie życzy?"

„Kilka chwil rozmowy z panią. Jestem komisarzem policji."

Przepuściła go, jak również przodownika, który mu towarzyszył. Jej uśmiech zastygł, i zdawała się być zarazem zdziwiona i zakłopotana.

„Ja pana przepraszam, że dałam na siebie czekać, ale nie mam pokojówki, a musi pan zważyć, że jest godzina dziewiąta rano... Nie, niech pan tu nie wchodzi... to mój pokój... Tędy proszę."

Pan Bénier, usadowiwszy się w wygodnym fotelu, wodził dokoła siebie badawczym spojrzeniem. Zachowywał milczenie.

„Czy mogę znać", informowała się pani Lamedera „powód pańskiej wizyty?"

Odpowiedział dopiero po pewnej chwili, powoli, patrząc jej prosto w oczy:

„Przychodzę, by zasięgnąć wiadomości o panu Lamedera."

„Ach, mój Boże!" zawołała pani Lamedera. „Czyż by go spotkało jakieś nieszczęście? Niech pan mówi, błagam pana, niech pan mówi."

„Ona się trzyma mocno", pomyślał przodownik, który uważnie przyglądał się szeregowi maleńkich plamek na posadzce i zauważył, że sąsiednia podłoga była świeżo zaciągnięta pastą.

Komisarz uczynił przeczący ruch ręką. Dał przodownikowi znak, by się oddalił.

„Proszę pani", rzekł, gdy pozostali sami, „jakkolwiek jestem tu w charakterze urzędowym, pozwolę sobie dać pani jedną radę: radę, którą winien dać kobiecie młodej i niedoświadczonej, być może ofierze swoich namiętności — człowiek uczciwy, znający życie. Moja obecność tutaj powinna wykazać pani, że w naszej epoce człowiek nie znika bez tego, żeby policja nie została poruszona. Nasze sposoby informacji są niezwykle szybkie, i jeżeli zgłaszam się do pani z pytaniem już dziś rano: „Gdzie jest p. Lamedera?"— to niech pani wierzy, że to raczej, by pozwolić pani na uzyskanie prawa do wyrozumiałości, niż zasięgać informacje dla siebie. Niech więc pani odpowie mi bez ogródek... Leży to w pani interesie..."

Prawdziwe osłupienie (przytępienie) malowało się na twarzy młodej kobiety, słowa grzęzły jej w gardle, i p. Bénier słyszał, jak ona z trudem wyszeptała:

„W podróży... mój mąż, w podróży. Wyjechał przedwczoraj."

„Niech mnie pani zaprowadzi do swego pokoju, natychmiast."

Wziął ją za ramię, zmusił do wstania i opuszczenia salonu. Ruch ten dobrze zrobił Herminie, która odzyskała nieco pewności siebie.

„Ależ co pan ma na myśli?" błagała. „Co pan chce zobaczyć w moim pokoju? To ohydne!"

— Allons, pas d'histoires! enjoignit M. Bénier, subitement autoritaire.

Il ouvrit lui-même la porte et poussa devant lui la malheureuse, affolée. Tandis qu'il regardait sous le lit, ouvrait les placards et l'armoire à glace, M-me Lamedera, appuyée au mur, tremblait de tous ses membres.

— Où est-il? Répondez-moi. Dans la salle de bains? Dans la cuisine?

A ce moment, on entendit le claquement de la porte d'entrée, puis des pas sur le parquet du vestibule. Le commissaire s'était immobilisé, et M-me Lamedera prêtait l'oreille aussi. Le survenant s'arrêta au seuil de la chambre. C'était un homme de belle taille, coiffé d'un chapeau mou et porteur d'un sac de voyage. D'une voix sans douceur, il dit:

— Qu'est-ce que vous foutez là, vous?

Germaine Lamedera cessa de trembler; M. Bénier, avec une grande dignité, exhiba son écharpe roulée en boule, et dit:

— Qui êtes-vous, Monsieur, pour vous permettre d'entrer ici le chapeau sur la tête et pour me parler sur ce ton? Je suis le commissaire de police. Ah! vous désirez savoir ce que je fais ici? Je cherche le cadavre de M. Lamedera, Monsieur! Peut-être n'ignorez-vous pas l'endroit où il est?

Pour juger l'effet produit par ces foudroyantes paroles, M. Bénier asséna son regard à M-me Lamedera d'abord, car elle paraissait être la principale coupable, à l'homme ensuite, son amant sans doute et son complice.

— Ah! par exemple!... dit ce dernier tout simplement. Et il s'affala sur une chaise.

— Comment vous appelez-vous? interrogea M. Bénier, à qui ce succès rapide ne faisait pas perdre la tête.

— Lamedera (Jean-Adalbert), répondit l'homme.

— Parent de la victime?

— La victime elle-même, monsieur le commissaire, ravie de faire votre connaissance!...

Ce fut au tour de M. Bénier de se laisser choir sur une chaise... Et il ne riait pas.

Henri Postel du Mas.

„Dalej, bez gadania!" rozkazał p. Bénier, stając się nagle arbitralnym.

Otworzył sam drzwi i popchnął przed sobą nieszczęsną, oszalałą kobietę. Podczas gdy zaglądał pod łóżko, otwierał szafy w ścianach oraz szafę lustrzaną, pani Lamedera, wsparta o ścianę, drżała na całym ciele.

„Gdzie on jest? Niech mi pani odpowie. W łazience? W kuchni?"

W tej chwili usłyszano trzaśnięcie drzwiami wejściowymi, następnie kroki (na posadzce) w przedsionku. Komisarz znieruchomiał, a pani Lamedera również nadsłuchiwała. Niespodziany przybysz zatrzymał się na progu pokoju. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, w miękkim kapeluszu (na głowie) i z torbą podróżną w ręku. Niedelikatnym głosem powiedział:

„Co p a n tu robi, u licha?"

Hermina Lamedera przestała drżeć; p. Bénier z wielką godnością okazał swoją szarfę (emblemat prawa), zwiniętą w kłębek, i powiedział:

„Kim pan jest, że pozwala sobie wejść tutaj w kapeluszu na głowie i mówić do mnie tym tonem? Jestem komisarzem policji. Ach, pan pragnie wiedzieć, co ja tu robię? Szukam zwłok pana Lamedera, mój panie! Może pan wie, gdzie on jest?"

Ażeby osądzić efekt, wywołany tymi piorunującymi słowami, p. Bénier skierował swój wzrok najpierw na panią Lamedera, gdyż ona zdawała się być główną winowajczynią, następnie zaś na mężczyznę, bez wątpienia jej kochanka i współwinowajcę.

„A to dobre!..." powiedział po prostu ten ostatni i osunął się na krzesło.

„Jak pan się nazywa?" zapytał p. Bénier, który wobec tego szybkiego sukcesu nie stracił głowy.

„Lamedera (Jan Adalbert)," odpowiedział mężczyzna.

„Krewny ofiary?"

„Ofiara sama, panie komisarzu, bardzo mi przyjemnie poznać pana!..."

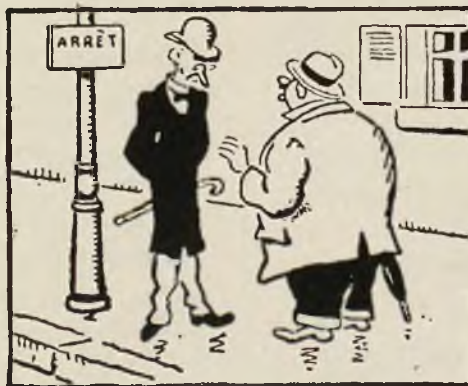
Teraz przyszła kolej na pana Bénier, by upaść na krzesło... I on się nie śmiał.

(Henryk Postel du Mas)

POUR SI PEU!

Le Maigre. — Parfaitement, en autobus on devrait payer selon son poids!

Le Gros. — Alors! on ne s'arrêterait pas pour vous prendre!



DLA TAKIEJ DROBNOSTKI.

C h u d y : „Tak jest, w autobusie należałoby płacić według swojej wagi!"

G r u b y : „W takim razie nie zatrzymywanoby się, by pana zabrać!"

BIEN RENDU.

Un malade avait entendu dire qu'on payait pour la première consultation du docteur M. cinquante francs et pour les suivantes vingt francs. Il se présenta chez le médecin et dit:

— Me revoilà, monsieur.

— Je ne vous connais pas.

— J'étais ici la semaine passée.

— Je ne m'en souviens pas! Eh bien, comment ça va-t-il?

— Oh! mal, ça ne va pas mieux, ça va de mal en pis, monsieur.

Le médecin l'examina et dit:

— Suivez mes ordonnances de la semaine passée!...

ODPŁACIŁ SIĘ.

Pewien pacjent słyszał, jak mówiono, że płaci się za pierwszą poradę u doktora M. 50 franków, a za następne 20 fr. Zjawił się u lekarza i powiedział:

— Oto znów jestem, p. doktorze.

— Ja pana nie znam!

— Byłem tu w zeszłym tygodniu.

— Nie przypominam sobie tego! No, a jak pan się czuje?

— O, źle! Nie czuję się lepiej — czuję się coraz gorzej, panie doktorze.

Lekarz zbadał go i powiedział:

— Niech pan nadal postępuje według mojej recepty z ubiegłego tygodnia.

LES PETITS POISSONS.

Trois voyageurs entrent un jour dans une auberge et demandent du vin, du bon vin:

— Il fait chaud! Apportez-nous de quoi boire.

L'aubergiste prend sa cruche et descend à la cave. Un gros tonneau s'y trouve; il en tire un peu du vin. Puis il court à la rivière. Il y plonge sa cruche et la rapporte pleine. Il sert les voyageurs.

— Buvez, leur dit-il, c'est le meilleur vin du pays.

Les trois camarades commencent à vider leurs verres. Bientôt, chacun d'eux fait la grimace. L'aubergiste le voit et dit:

— Vous ne trouvez pas bon mon vin. Vous êtes difficiles!

Et il verse encore. Trois petits poissons sortent de la cruche et viennent nager dans les verres.

— Ah! Ah! disent les voyageurs en riant, c'est bien le meilleur vin du pays, puisque les poissons eux-mêmes en boivent!

L'aubergiste était tout confus.

MAŁE RYBKI.

Trzech podróżnych wchodzi pewnego dnia do gospody i prosi o wino, o dobre wino:

„Jest ciepło! Dajcie nam coś do picia."

Gospodarz bierze dzban i schodzi do piwnicy. Jest tam duża beczka; nalewa z niej trochę wina. Potem biegnie do rzeki; zanurza w niej swój dzbanek i przynosi napełniony. Podaje podróżnym:

— Pijcie — mówi im — to najlepsze wino w kraju.

Trzej przyjaciele zaczynają wychylać swoje kieliszki. Niebawem każdy z nich krzywi się. Gospodarz widzi to i mówi:

— Nie uważacie mego wina za dobre. Jesteście wybredni!

I dolewa jeszcze. Trzy małe rybki wypadają z dzbanka i zaczynają pływać w kieliszkach.

— Ach, ach — mówią podróżni ze śmiechem — to na pewno najlepsze wino w kraju, bo nawet ryby je piją!

Gospodarz był zupełnie speszony.

LES PETITS PRÉSENTS ENTRETIENNENT L'AMITIÉ.

Montesquieu disputait sur un fait avec un conseiller au Parlement de Bordeaux, homme de beaucoup d'amour-propre et de mince mérite. A la suite de plusieurs raisonnements débités avec fougue, notre conseiller s'écria:

— Monsieur le Président, si cela n'est pas comme je vous le dis, je vous donne ma tête.

— Je l'accepte, répondit Montesquieu; les petits présents entretiennent l'amitié.

MAŁE PODARUNKI UTRZYMUJĄ PRZYJAŹŃ.

Monteskiusz dyskutował o pewnej sprawie z jednym radcą trybunału w Bordeaux, człowiekiem o wielkiej miłości własnej a małych zasługach. Po kilku uwagach, zarecytowanych z zapałem, nasz radca zawołał:

— Panie prezesie, jeżeli to nie jest tak, jak panu mówię, daję panu swoją głowę.

— Przyjmuję ją — odpowiedział Monteskiusz — małe podarunki utrzymują przyjaźń.

LA MÉDECINE DE MOLIÈRE.

Le grand comédien et auteur comique français, qui s'est tant moqué des médecins, en avait un du nom Maurcilain. En parlant de lui, Louis XIV dit un jour à Molière:

— Vous avez un médecin, que vous fait-il?

— Sire, répondit Molière, nous causons ensemble: il m'ordonne des remèdes; je ne les fais point, et je guéris.

LEK MOLIERA.

Wielki aktor i komediopisarz francuski, który tyle się wyśmiewał z lekarzy, miał jednego z nich nazwiskiem Maurcilain. Mówiąc o nim, Ludwik XIV rzekł pewnego dnia do Moliera:

— Ma pan lekarza, co on panu robi?

— Wasza Król. Mość — odpowiedział Molier — my sobie gawędzimy: on mi zapisuje lekarstwa, ja ich nie biorę i odzyskuję zdrowie.

Cyrano de Bergerac

Par **Edmond Rostand.**

Acte I, scène 4.

Le vicomte de Valvert. (Il s'avance vers Cyrano qui l'observe, et se campant devant lui d'un air fat.) Vous... vous avez un nez... heu... un nez... très grand.

Cyrano (gravement): Très.

Le vicomte (riant): Ha!

Cyrano (imperturbable[1]): C'est tout?...

Le vicomte: Mais...

Cyrano: Ah! non, c'est un peu court, jeune homme!
On pouvait dire... Oh! Dieu!... bien des choses en somme...
(en variant le ton) — par exemple, tenez:
Agressif: „Moi, monsieur, si j'avais un tel nez,
il faudrait sur-le-champ que je me l'amputasse!"
Amical: „Mais il doit tremper dans votre tasse.
Pour boire, faites-vous fabriquer un hanap!"
Descriptif: „C'est un roc!. c'est un pic!.. c'est un cap!
Que dis-je, c'est un cap?... C'est une péninsule!"
Curieux: „De quoi sert cette oblongue capsule[2]?
D'écritoire, monsieur, ou de boîte à ciseaux?"
Gracieux: „Aimez-vous à ce point les oiseaux
que paternellement vous vous préoccupâtes
de tendre ce perchoir à leurs petites pattes?"
Truculent[3]: „Ça, monsieur, lorsque vous pétunez[4],
la vapeur du tabac vous sort-elle du nez
sans qu'un voisin ne crie au feu de cheminée?"
Prévenant: „Gardez-vous, votre tête entraînée
par ce poids, de tomber en avant sur le sol!"
Tendre: „Faites-lui faire un petit parasol!
de peur que sa couleur au soleil ne se fane[5]!"
Pédant: „L'animal seul, monsieur, qu'Aristophane
appelle Hippocampéléphantocamélos
dut avoir sous le front tant de chair[6] sur tant d'os!"
Cavalier: „Quoi, l'ami, ce croc est à la mode?
Pour pendre son chapeau c'est vraiment très commode!"
Emphatique: „Aucun vent ne peut, nez magistral,
t'enrhumer tout entier, excepté le mistral!"
Dramatique: „C'est la mer Rouge quand il saigne[7]!"
Admiratif: „Pour un parfumeur, quelle enseigne!"
Lyrique: „Est-ce une conque, êtes-vous un triton?"
Naïf: „Ce monument, quand le visite-t-on?"
Respectueux: „Souffrez, monsieur, qu'on vous salue,
c'est là ce qui s'appelle avoir pignon sur rue[8]!"
Campagnard: „Hé, ardé! C'est-y un nez? Nanain!
C'est queuqu'navet géant[9] ou ben queuqu'melon nain!"
Militaire: „Pointez contre cavalerie!"
Pratique: „Voulez-vous le mettre en loterie?
Assurément, monsieur, ce sera le gros lot!"
Enfin parodiant Pyrame[10] en un sanglot:

---

1) niewzruszony — 2) podłużny futerał — 3) brutalnie — 4) „pétun" dawna nazwą tytoniu, tabaki — 5) by nie stracił świeżości — 6) mięso, ciało, skóra — 7) krwawi, krew idzie z nosa — 8) mieć własny dom (le pignon, ściana szczytowa) — 9) jakaś rzepa olbrzymia — 10) Pyram i Tyzbe, para tragicznych kochanków, wg. Owidiusza.

Cyrano de Bergerac

(Przekład **Jana Kasprowicza**).

Akt 1-szy, scena 4-ta.

Wicehrabia de Valvert (zbliża się do Cyrana, który mu się przypatruje, stojąc przed nim z głupią miną):
O, waćpan, nos posiadasz... tak — nos bardzo wielki.

Cyrano (poważnie): O, bardzo!...

Wicehrabia (z uśmiechem): Ha!...

Cyrano (nie dając się zbić z tropu): To wszystko?...

Wicehrabia: Ależ!...

Cyrano: Ni kropelki
już więcej!... O, to kuso, przezacny młodziku!
Różności tu by można powiedzieć bez liku,
(zmieniając ton) ...uważaj, niech ci przykład służy:
Zaczepnie: Ja, mój panie, mając nos tak duży,
zaraz amputować kazałbym to dziwo...
Przyjaźnie: Waść go maczasz w szklance! Jako żywo,
potrzebny ci jest kufel!... Dalej — obrazowo:
To skała! szczyt! przylądek! Gdzie tam! Mylne słowo!
Półwysep, nie przylądek! — Ciekawie: Futerał,
a cóżby on — nożyce czy piórnik zawierał?...
Z przymileniem: Waść pewnie miał ptaszki na względzie
i pragniesz po ojcowsku, aby na tej grzędzie
siadało to biedactwo?... Żartem: Kiedy nosem
dym puszczasz, paląc fajkę, czyliż wielkim głosem
nie daje ci znać sąsiad, żeć się palą sadze
w kominie?... Z życzliwością: O! uważać radzę,
bo głowa, tym ciężarem na dół pociągnięta,
powali cię o ziemię... Uprzejmie: Pamięta
waść rozpiąć parasolik, ażeby, broń Boże,
nie stracił nos w tym słońcu na swoim kolorze?...
Pedancko: Mości panie! W Arystofanesie
hippokampelefantokamelosem zwie się
jedyny zwierz, co taką na czole posiada
potężną chrzęść!... Wesoło: Ej! hak to nielada!
Mój drogi przyjacielu! zapewne to modne
wieszadło na kapelusz i bardzo wygodne!...
Z emfazą: Żaden wiatr cię, o ty nosie walny,
nie zdoła zakatarzyć, chyba borealny!...
Tragicznie: Krew zeń morzem wycieka Czerwonem!
Lirycznie: Czy to koncha, a waćpan Trytonem!
Z podziwem: Coś takiego rzadko się wydarza,
cóż to byłby za pyszny szyld dla perfumiarza!
Naiwnie: Kiedyż to zwiedzać można ten budynek?
Z respektem: To się zowie szczytem wchodzić w rynek!
Po sielsku: Hę? to nosem ma być ta przylepa?
To chyba mały arbuz albo wielka rzepa!
Wojskowo: W kawalerię skierować to działo!
Praktycznie: Na loterię puścić by się zdało!
Z pewnością wielki los by wygrał, drogi panie!
Lub wreszcie, przedrzeźniając Pyramowe łkanie:

„Le voilà donc ce nez qui des traits de son maître
a détruit l'harmonie! Il en rougit, le traître!"
— Voilà ce qu'à peu près, mon cher, vous m'auriez dit
si vous aviez un peu de lettres et d'esprit:
Mais d'esprit, ô le plus lamentable des êtres!
vous n'en eûtes jamais un atome, et de lettres
vous n'avez que les trois qui forment le mot: Sot!
Eussiez-vous eu, d'ailleurs, l'invention qu'il faut
pour pouvoir là, devant ces nobles galeries,
me servir toutes ces folles plaisanteries,
que vous n'en eussiez pas articulé le quart
de la moitié du commencement d'une, car
je me les sers moi-même, avec assez de verve,
mais je ne permets pas qu'un autre me les serve...

To nos, co rysów władcy swojego harmonię
zakłócił i dlatego ten zdrajca tak płonie!...
— Ot widzisz! to mniej więcej mogłeś mi wypalić,
gdybyś się mógł dowcipem i wiedzą pochwalić!
Dowcipu ni źdźbła w tobie, o najlichszy w świecie!
A zasię co do wiedzy, to znasz w alfabecie
cztery głoski, tworzące wyraz: kiep!... A przytem
jeżelibyś z potrzebną inwencją i sprytem
potrafił mi te wszystkie rozhukane żarty
w twarz rzucić przed tym gronem, wierzaj: w części czwartej
połowy moich pierwszych wyrazów twe usta
musiałbyś zamknąć, panie! Byłaby to pusta
robota: ja sam z siebie drwić do syta mogę,
lecz wierz mi waść, że innym wnet bym przeciął drogę!...

UN GRAND HOMME MAL ÉLEVÉ.

Un jour, dans la cour des Tuileries, Napoléon se mit à apostropher très rudement Talleyrand, qui essuya sans répondre, ni sourciller, cette furieuse bordée d'invectives. Après quoi, pendant que l'empereur s'éloignait, mais tandis qu'il était encore à portée de sa voix, le prince se borna à dire de l'air le plus nonchalant à ses voisins:

„Vous avez entendu, Messieurs? Quel dommage qu'un si grand homme ait été si mal élevé!"

QUESTION DÉLICATE.

Marie-Antoinette avait l'étiquette en horreur.

Il lui arriva un jour de se laisser choir à bas d'un âne. Sur quoi, elle cria à une dame d'honneur:

„Madame, quelle est l'étiquette en France pour qu'une reine se relève quand elle est tombée à bas d'un âne?"

DANS UNE PENSION DE FAMILLE.

On passait les fraises au dessert. Un monsieur prit le compotier et le vida dans son assiette.

— Pardon, s'écria le voisin. J'en veux ma part, car moi aussi j'aime les fraises.

— Peut-être, répond le monsieur avec flegme. mais pas autant que moi.

QUE FAIT-IL À L'ÉCOLE?

Un jour, le directeur d'une école entre dans la classe des tout petits.

— Eh bien, mes enfants, demande-t-il, que faites-vous en classe?

— J'apprends à lire, répond le premier

— J'apprends à écrire, dit le deuxième.

— J'apprends à calculer, fait le troisième.

Enfin le directeur s'adresse au plus petit de tous:

— Et toi, mon petit homme, que fais-tu à l'école?

— J'attends la sortie, répond le petit.

WIELKI CZŁOWIEK ŹLE WYCHOWANY.

Pewnego dnia na dworze (pałacu) Tuileriów Napoleon zaczął bardzo ostro ganić księcia Talleyranda, który zniósł ten wściekły grad obelg, nie odpowiedziawszy i nie drgnąwszy. Po czym, gdy cesarz się oddalał, ale gdy mógł jeszcze dosłyszeć jego głos, książę ograniczył się do powiedzenia w sposób najbardziej nonszalancki do swoich sąsiadów:

„Słyszeliście panowie? Jaka szkoda, że taki wielki człowiek został tak źle wychowany!"

DRAŻLIWE PYTANIE.

Maria-Antonina (żona Ludwika XVI) czuła wstręt do etykiety dworskiej.

Zdarzyło się jej pewnego dnia, że spadła z osła: po czym zawołała do jednej damy dworu:

„Proszę pani, jaka jest we Francji etykieta, by królowa się podniosła, gdy spada z osła?"

W PENSJONACIE.

Podawano truskawki na deser. Pewien pan wziął kompotierkę i opróżnił ją na swój talerz.

— Przepraszam — zawołał sąsiad. — Chcę moją część, bo ja również lubię truskawki.

— Być może — odpowiada ów pan flegmatycznie — lecz nie tak bardzo jak ja.

CO ON ROBI W SZKOLE?

Pewnego dnia dyrektor szkoły wchodzi do klasy najmłodszych.

— No, moje dzieci — pyta — co wy robicie w klasie?

— Uczę się czytać — odpowiada pierwszy.

— Uczę się pisać — mówi drugi.

— Uczę się rachować — twierdzi trzeci.

W końcu dyrektor zwraca się do najmniejszego spośród wszystkich.

— A ty, mój mały, co robisz w szkole?

— Czekam, aż wyjdziemy — odpowiada malec.

Correspondance commerciale

I.

Nancy, le 30 avril 1938.

Maison d'Expédition
Jean Leblanc et C-ie,
Dijon.

Messieurs,

Vous recevrez par l'entremise de MM. Normand et Collier, de notre ville,

1 caisse, N. O. no. 35,

poids brut 60 kilos, contenant du tissu pour robes.

Nous vous prions de réexpédier cette caisse à l'adresse de MM. Fabre et Durand, Moulins, en faisant suivre vos frais.

Agréez, Messieurs, nos salutations sincères.

(—) Jacques Martin et C-ie.

II.

Nancy, le 30 avril 1938.

MM. Fabre et Durand,
Moulins.

Messieurs,

Nous vous envoyons ci-joint la facture des marchandises que vous avez eu l'obligeance de commander à notre voyageur, M. Pierre Leroux, en vous priant de nous créditer de son montant de

francs fr. 8.462,50.

Nous espérons bien que vous serez entièrement satisfait de notre envoi de ce jour et que vous nous donnerez bientôt des ordres ultérieurs.

Nous vous présentons, Messieurs, nos salutations bien empressées.

(—) Jacques Martin et C-cie.

Korespondencja handlowa

I.

Nancy, dn. 30 kwietnia 1938 r.

Dom Ekspedycyjny
Jan Leblanc i S-ka
w Dijon.

Za pośrednictwem pp. Normand i Collier, w miejscu, otrzymają WPanowie

1 skrzynię N.O. numer 35,

wagi brutto 60 kilo, zawierającą tkaniny na suknie.

Prosimy WPanów o dalsze wysłanie tej skrzyni na adres pp. Fabre i Durand w Moulins, za pobraniem Ich kosztów.

Z poważaniem

(—) Jakub Martin i Sp.

II.

Nancy, dn. 30 kwietnia 1938 r.

Wielmożni
Fabre i Durand
w Moulins.

Przesyłamy WPanom w załączeniu rachunek za towary, które WPanowie byli łaskawi zamówić u naszego podróżującego, p. Piotra Leroux, i prosimy o zapisanie na nasze dobro kwoty tego rachunku:

franków franc. 8.462,50.

Mamy nadzieję, że WPanowie będą w zupełności zadowoleni z naszej dzisiejszej przesyłki i udzielą nam wkrótce dalszych zamówień.

Prosimy przyjąć wyrazy naszego prawdziwego szacunku i poważania.

(—) Jakub Martin i S-ka.

AU SALON DE LA T. S. F.

(T. S. F. = Télégraphie sans fil.)

Un paysan vient visiter le Salon.

— Voilà un appareil à six lampes, dit le vendeur, qui vous ferait plaisir à la campagne.

— Dame, dit le paysan, l'appareil me plaît bien. Je le prendrais volontiers. Mais qu'est-ce que je vais faire de ces lampes: chez nous à la campagne nous nous éclairons encore à la bougie...

VIENT DE PARAÎTRE:

La Cuisine de tous les mois: 811 pages, plus de 900 menus ou recettes combinés selon les produits alimentaires du moment. Édité par la „Société des Cuisiniers de Paris", 45, rue Saint-Roch: le volume, 25 francs (franco port contre mandat 27 fr.).

AUTOMOBILISME.

— Qu'est-ce que vous faites avec votre voiture?

— Du cent à l'heure à la campagne et du deux à l'heure à Paris, à cause de l'encombrement.

NA WYSTAWIE RADIOWEJ.

Pewien wieśniak zwiedza wystawę.

— Oto aparat 6-lampowy — mówi sprzedawca — który wam sprawi przyjemność na wsi.

— Szkoda — mówi wieśniak — aparat podoba mi się bardzo. Wziąłbym go chętnie. Lecz co pocznę z tymi lampami: u nas na wsi świecimy jeszcze świecą...

OSTATNIE NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

(Dosł.: Świeżo ukazało się).

Kuchnia na cały rok: 811 stronic, przeszło 900 menu lub przepisów, zestawionych według produktów żywnościowych danej chwili. Wydane przez „Stowarzyszenie kucharzy paryskich", ul. Św. Rocha; tom 25 franków (porto franco za przekazem poczt. 27 fr.).

AUTOMOBILIZM.

— Ile kilometrów robi pan swoim autem?

— Sto w godzinę na wsi, a dwa na godzinę w Paryżu z powodu zatoru.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. „*Drukarnia Lekarska*", *Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.